

*Prowadzący Dariusz Supeł:*

*Pierwsza część naszego spotkania kończy się absolutnym hitem, niezwykłą rozmową. Marian Turski, polski historyk, żydowskiego pochodzenia, dziennikarz. W czasie II Wojny Światowej przesiedlony do Litzmannstadt Getto, a następnie więziony w niemieckim nazistowskim obozie zagłady Auschwitz Birkenau. Członek Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej, od 2009 roku Przewodniczący Rady Muzeum Żydów Polskich POLIN w Warszawie. I Marek Zajac, dziennikarz i publicysta, specjalizujący się w tematyce religijnej i społecznej, sekretarz Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej, przewodniczący Rady Fundacji Auschwitz Birkenau, dyrektor stacji telewizyjnej Polsat Rodzina. Dwójka niezwykłych ludzi i niezwykła rozmowa o godności ludzkiej o szacunku dla drugiego człowieka, o tolerancji, szukaniu tego co wspólne, a nie tego co dzieli. Tej rozmowy nie można odpuścić, trzeba posłuchać, zapamiętać każde słowo, podkreślam, każde słowo. Zapraszam na tę niezwykłą rozmowę, godzinę niezwykłego spotkania intelektualnego, z niezwykłymi ludźmi.*

**Marek Zajac:** W tym roku słowa Mariana Turskiego odbiły się wielkim echem, aż dwukrotnie, po raz pierwszy, Marianie, podczas twojego przemówienia w Auschwitz 27 stycznia 2020 roku, a w ostatnich dniach, można powiedzieć, nawet w ostatnich godzinach, szeroko cytowany jest twój list do Marka Zuckerberga, to apel o kasowanie przez Facebooka wpisów, które zaprzeczają holokaustowi. Piszesz w swoim liście między innymi tak: „Zaprzeczanie holokaustowi jest dzisiaj śmiertelnie niebezpieczne dla systemu demokracji. A kasowanie takich wpisów nie jest przeciw demokracji, lecz dla jej dobra”. Dlaczego tak uważasz?

**Marian Turski:** Będzie mi dość trudno na to odpowiedzieć i łatwo. Trudno, dlatego że jako dziennikarz, jako pisarz, jako historyk opowiadam się absolutnie za wolnością słowa, za wolnością badań, za wolnością wypowiedzi, i w zasadzie i generalnie, marzyłbym o tym, żeby wypowiedzi były tylko kontrowane inną wypowiedzią. Argumenty niech walczą ze sobą. Ale jest jedna dziedzina, która zwłaszcza od pewnego czasu, od naszych czasów najnowszych jest szalenie niebezpieczną bronią... Pozwolę sobie tu na pewną paralelę. W swoim czasie Amerykanie uważali, że prawo do posiadania broni, bo posiadania pistoletu czy karabinu jest gwarancją ich swobód obywatelskich. Ponieważ uważali, że jest to ich prawo do samoobrony. Ale w pewnym momencie pojawia się granica, kiedy to prawo do samoobrony może być niebezpieczne dla otoczenia. Nie muszę tego tłumaczyć, bo wszyscy widzieliśmy, jak to jest. Wszyscy widzieliśmy jak to było i z Breivikiem w Norwegii, i z innymi, czasami psychopatami, czasami fanatykami, czasami, jak z tym facetem, z Żydem, bodajże nazywał się Goldstein, który zamordował premiera Izraela Icchaka Rabina w momencie szczególnym i w sytuacji szczególnej, ponieważ wtedy Rabin był o krok od tego, żeby osiągnąć pokój między Izraelem a Palestyńczykami. A więc to prawo do samoobrony obraca się często przeciwko ludziom, zaczyna być środkiem do zabijania. I to samo się dzieje ze słowem. Jeżeli słowo może wzbudzać nienawiść, jeżeli może podżegać do nienawiści, jeżeli może wprowadzać ludzi w pewien stan amoku, a coś takiego mieliśmy i w Ruandzie, i w swoim czasie w Indonezji, i w wielu innych miejscach. U nas, w Polsce, też – na szczęście rzadko kończyło się to, ale przecież się kończyło, i zabijaniem, i pogromami. Jaki wniosek? Trzeba wiedzieć, gdzie przebiega ta cienka granica między tym, że człowiek ma prawo, powinien mieć prawo do wypowiedzi, a tym, że powinno być mu zabronione używanie tego samego języka, który może zabijać.

Przepraszam za przydługi wstęp. Więc oto pan Mark Zuckerberg, któremu bynajmniej nie przypisuję złej woli, powiada – Niech się toczy wolna gra. Oni zaprzeczają? No to niech inni przedstawiają inne wywody... I tu wracam do tego, o czym mówiłem w Auschwitz 27 stycznia. Kłamstwo historyczne, oszustwo polityczne i ideowe to mechanizm, który powoli, powoli skrada się do umysłów ludzkich, do serc ludzkich, do uczuć ludzkich. Popatrzmy na straszne skutki sączenia jadem kłamstwa i nienawiści. Spośród ludzi, którzy potem będą zabijali,

w małym procencie byli to ludzie kryminogenni, którzy może mieli coś w genach, może mieli w sobie odchylenia zabójcze. W większości byli to normalni ludzie, którzy chodzili do kościoła, odprowadzali dzieci do szkoły, słuchali Schuberta czy Mendelсона, dawali na tacę w kościele. Wracali do domu, obejmowali swoje dzieci, głaskali swoje koty – normalni, normalni ludzie. I coś się dzieje takiego, że ci ludzie, normalni ludzie stawali się uczestnikami wielkiej zbrodni, zbrodni ludobójstwa. To jest właśnie ten mechanizm. Więc jeżeli się zaprzecza holokaustowi, zaprzecza się mechanizmowi, który doprowadził do zagłady. Tu tkwi niebezpieczeństwo, wręcz śmiertelne niebezpieczeństwo dla demokracji.

**Mówiłeś, że ważna jest dla ciebie wolność słowa. Tu obowiązuje wolność słowa i bardzo gorąco namawiamy wszystkie internautki i internautów, aby podczas naszej rozmowy pojawiały się na czacie zarówno na Facebooku, jak i na YouTube pytania do Mariana Turskiego. Będziemy starali się na te pytania odpowiadać. A ja, Marianie, jeżeli pozwolisz, a nawet wiem, że tego być oczekiwał, będę w naszej rozmowie o sprawach fundamentalnych adwokatem diabła. Będę próbował wysuwać różne kontrargumenty. I tak na przykład, sam Mark Zuckerberg w 2018r. mówił: „jestem Żydem, ale Facebook nie będzie kasował takich wpisów”. A co się za tym kryje? Logika, która przywołuje wielu internautów, albo istnieje wolność, albo zaczynamy wolność dozować. Jeżeli zaczynamy wolność dozować, to pytanie, dlaczego mamy kasować wpisy o holokaucie, a dziesiątków innych kłamliwych wpisów już nie?**

Nie ma na to, przynajmniej tak mi się wydaje, pełnej i jednoznacznej, jednowymiarowej odpowiedzi. Niech się wypowiadają wielcy filozofowie, etycy, moralisci, autorytety moralne świata, pisarze, przywódcy duchowi. Wydaje mi się, jednak, że wolność, jeżeli może mieć jakieś ograniczenia, powiem więcej, powinna mieć ograniczenia – to wtedy, kiedy zagraża wolności i narusza wolność i bezpieczeństwo drugiego człowieka. Mam do ciebie pytanie: czy jeżeli przyjdzie ktoś z koronawirusem tutaj, to jest tylko jego sprawa, że on tu przyjdzie? Nie. On jednocześnie jest groźny dla mnie, dla ciebie, dla innych, którzy są obok. A więc jest jakaś granica wolności człowieka w społeczeństwie. Dzisiaj słyszymy – i to jest, jak do tej pory, akceptowane – że są ludzie, którzy nie dopuszczają myśli, że zaszczepią się przeciw Covidowi-19. Ale przecież już każdy się zgadza z tym, że jest powszechna zgoda na obowiązkowe szczepienia dzieci na gruźlicę, błonicę, na świnkę czy na odrę. Gdyby ktoś żył na pustyni sam, gdyby był eremita, oddalił się na pustkowie - może całkowicie decydować o sobie, o swoim losie. Ale jeżeli jego los jest sprzęgnięty z losem ludzi, z którymi przebywa, jeżeli jest w gromadzie ludzkiej, we wspólnocie ludzkiej – jest on również odpowiedzialny za tę wspólnotę. A więc jeżeli on może zakazić innych – możemy i musimy go albo izolować, albo zmusić do tego, żeby poczynił pewne kroki i przestał być niebezpieczny dla wspólnoty. Gdzie jest ta granica? Rzeczywiście, niekiedy trudna. Niekiedy arbitralnie ustalana. Zwłaszcza pod presją ksenofobii, uprzedzeń, odrzucania „innego”, uznawania, że ktoś inny jest całkowicie...

**A jak odpowiedziałbyś na inny kontrargument, kontrargument tych, którzy powiedzą – tak, Marian Turski ma rację, my to rozumiemy, ale spychanie z przestrzeni publicznej poglądów, które nam się nie podobają, ba poglądów, które uważamy za groźne, szkodliwe, niebezpieczne dla demokracji, niebezpieczne dla życia społecznego, dla wspólnoty, niczego nie rozwiązuje. Przez wiele lat tak robiliśmy, a te poglądy wcale nie umierały. One schodziły gdzieś do podziemia, a dziś w czasach Internetu i tak znajdują dla siebie odpowiednie forum. – Obserwujemy to przecież, Marianie, we współczesnym świecie, wielu populistów zdobywa popularność dzięki temu, że po wielu latach, po raz pierwszy głośno powiedzieli straszne rzeczy, o których ludzie mówili w zaciszu swoich domów i ci ludzie są dziś ich wyborcami. A zatem niektórzy powiedzą – nie, nie przekreślamy tego, nie kneblujemy, nie kasujemy takich wpisów, jedyną skuteczną metodą jest wyjście z otwartą przyłbicą, polemika i przekonywanie innych.**

Jest to poważny argument. I ja nie mam odpowiedzi pełnej, całkowitej, ale dlatego właśnie, że współczesne środki masowe ogarniają nie tylko miliony, ale wręcz mogą dotrzeć do setek milionów ludzi. Otóż doświadczenie ludzkości i osiągnięcia cywilizacji dowodzą, że – nie bez oporów, nie bez problemów – potrafimy jednak dojść do wspólnych wniosków. Są takie sprawy, w których czasami powoli, ale się w końcu zgadzamy. Już nie możemy dzisiaj powiedzieć, że ziemia jest płaska, bo jak wytłumaczyć, że opływamy glob ziemski? Kopernikowi groziłoby oskarżenie o herezję, gdyby za życia opublikował swoją teorię „wstrzymał słońce – ruszył ziemię” . A więc wiedza jest elementem, który rozwija cywilizacje, rozwija ludzkość, rozwija nasze umysły, pozwala nam żyć inaczej. Ale przestaśmy filozofować i pomówmy o sprawach konkretnych, współczesnych. Gdyby dziś ktoś zdecydowanie namawiał ludzi: nie chodźmy w maseczkach – i to by dominowało na Facebooku, czy nie stwarzałoby wręcz śmiertelnego niebezpieczeństwa? Powie ktoś i na to: jedni są antymaseczkowi, ale inni im się przeciwstawia. Tylko przez ten czas powstają szkody, śmiertelne szkody, czego skutki widać nawet w Ameryce. Może, dlatego że trzeba było wcześniej, tam gdzie wiedza podpowiada nam inne rozwiązania, z nich skorzystać. Tak mi się wydaje.

**Zmusiłeś mnie na moment do wyjścia z roli adwokata diabła, to ja wyjdę z tej roli i powiem ci, jak ja odpowiadam na to pytanie, albo na ten kontrargument, który sam przywołałem.**

Proszę, podpowiedz, bardzo proszę.

Nie chodzi o podpowiedź, bo ja na pewno nie jestem od pouczenia Mariana Turskiego, ale mogę opowiedzieć konkretną historię mojego życia. Kiedyś w telewizji miałem poprowadzić rozmowę, pojawił się taki argument w polskim życiu publicznym, o tym, czy należy konstytucyjnie zdelegalizować islam w naszym kraju. I odmówiłem prowadzenia tej rozmowy. Na co usłyszałem, że przecież będę w tej rozmowie mógł powiedzieć, co chcę, że liczy się wolność słowa, że są ludzie, którzy tak uważają. I znowu, tak jak ty, nie uzurpuję sobie prawa do absolutnej mądrości, mogę tylko powiedzieć, jak odpowiedziałem. Odpowiedziałem, że nie poprowadzę tej rozmowy, ponieważ sam fakt pojawienia się na poważnym forum publicznym pewnego argumentu w oczach wielu ludzi ten argument legitymizuje. Przynajmniej w tym sensie, że pokazuje, że to jest coś, o czym można dyskutować. I dla mnie wtedy pęka już pierwszy bezpiecznik, pęka pierwsza granica. Uważam, że nie należy dyskutować o tym, czy dany naród należy wymordować, czy daną religię należy zdelegalizować, i tu się z tobą zgadzam, również nie poprowadziłbym dyskusji o tym, czy holokaust był faktem, bo ja z kolei uważam, że edukacyjnie byłoby to kontrskuteczne. Wielu ludziom pokazało wyłącznie to, że o tym można dyskutować. A skoro jest to przedmiotem dyskusji, to jest to już podważalne. Niektórzy, Marianie, mówią, i tu już oddaję ci głos, niektórzy mówią to złośliwie, większość ludzi mówi to złośliwie, że hipokryzja to jest jakiś hołd składany nocie. A ja uważam, że w tym jest głęboka mądrość. Fakt, że o pewnych rzeczach publicznie się nie dyskutuje, jest wbrew temu, co twierdzi wielu ludzi, jest pewną wartością. Że jeszcze wstydzimy się o tym mówić głośno.

Wiesz, nie chciałbym rozpraszać dyskusji, ale w języku niemieckim jest obiegowe powiedzenie „salonfähig sein” i „salonunfähig”. Co w wolnym przekładzie oznacza, że są ludzie, którym można podać rękę, których można przyjąć do towarzystwa, z którymi można wypić kawę, a są tacy, którzy na to nie zasługują, bo ja ich nobilituję, przez to, że ich dopuszczam do stołu. Więc przejdę do spraw konkretnych: jeżeli rasista antymurzyński zechce, żeby go traktować jak normalnego rozmówcę, dzisiaj już sobie na to nie pozwolimy. Aczkolwiek nie wolno zapominać, że nawet w najbardziej kontrowersyjnych i drażliwych sprawach poglądy ewoluują.

Przepraszam, zrobię teraz dygresję. Były ostatnio dyskusje, nadal będą dyskusje, czy i w jakim stopniu można, czy trzeba obalać pomniki tych, którzy w swoim czasie opowiadali się za niewolnictwem. Tu jestem bardzo ostrożny, ponieważ są pewne rzeczy, które są etapami cywilizacji. Gdyby tak nie było, musiałbym obalać posągi Peryklesa, bo demokracja ateńska była jednak ustrojem opartym na niewolnictwie. Więc trzeba też rozumieć, iż ludzie powoli wspinają się na wyższy etap myślenia, który z czasem okaże się dominujący. Być może do tego, że trzeba się szczepić też trzeba dojrzeć, trzeba zrozumieć, dlaczego to jest potrzebne. Dlatego nie wolno być fanatykiem.

### **Także fanatykiem tolerancji, że wejdę ci w słowo?**

Tak, czasami tak. Dlatego jednak myślę, że tu masz rację, że w jakimś momencie dochodzimy do jakiegoś poziomu, do jakiegoś etapu, gdzie nie można akceptować całkowicie już anachronicznych na dzisiejszym etapie poglądów, i szanować, i uznawać je za równorzędne.

**Wywołałeś temat, o który chciałem cię zapytać, bo doświadczenie twojego życia jest bardzo bogate. Połowa lat 60. ubiegłego wieku, jesteś na stypendium, w Stanach Zjednoczonych i bierzesz udział w słynnym marszu z Martinem Lutherem Kingiem, z Selmy do Montgomery, obserwujesz, to co się tam wtedy dzieje, a dziś patrzysz właśnie na obalanie pomnika Krzysztofa Kolumba, na fakt, że na cenzurowanym znajduje się prezydent Wilson, albo prezydent Roosvelt i jak rozumiem, twoja wewnętrzna wrażliwość, bo może to wszystko jest kwestią wewnętrznej wrażliwości, a może nawet smaku, żeby zacytować klasyka, mówi – nie, to jest o jeden most za daleko.**

Nie powiem, że ja w tej sprawie mam rację. Ale dam ci przykład. Ci, którzy byli w Sandomierzu, zwiedzali zapewne katedrę w tym mieście. W katedrze w Sandomierzu jest obraz, który wisi tam od 300 lat, może nawet od 400, i przedstawia mord rytualny. A więc wytaczanie krwi z dzieci chrześcijańskich przez Żydów rzekomo potrzebną do wypieku macy. I bardzo wielu katolików, chrześcijan, bardzo szlachetnych ludzi, między innymi z Klubu Inteligencji Katolickiej, domagało się, ażeby ten obraz został zdjęty, ponieważ jeżeli on wisi w katedrze, to w jakimś sensie propaguje zło. Ja byłem jednym z tych, którzy się temu przeciwstawili. Dlaczego? Ponieważ ja nie mogę zaprzeczyć faktowi, że takie poglądy istniały (oby można użyć tylko czasu przeszłego!). A więc ten obraz jest swoistym świadectwem ewolucji poglądów na temat wyobrażeń o Żydach. Czego ja się domagałem? Ja chciałem, i to się stało w końcu, po wielu, wielu latach sporów, żeby ten obraz opatrzony został komentarzem. Żeby współczesny turysta czy człowiek nabożny, człowiek pobożny, który przychodzi do kościoła, jak obejrzy to, żeby zdał sobie sprawę z tego, że jest to obraz niesprawiedliwy, że jest to obraz nieprawdziwy, że on przeczy prawdzie, ale odpowiada pewnym wyobrażeniom sprzed kilkuset lat. Lecz ponieważ ludzie do niego przywykli, więc ja nie chcę w żadnym wypadku naruszać ich wrażliwości. Oni przyswoili sobie ten widok ważnego dla nich świętego miejsca: że to jest część ich katedry, ich kościoła. Ale powtarzam: to powinno być zarazem elementem edukacji. Więc na przykład, gdy mnie pytano, czy należy usuwać pomniki ludzi, którzy mają z jednej strony poglądy wsteczne, złe, a z drugiej strony mają wielkie zasługi w jakiejś dziedzinie, mnie się wydaje, że powinno to być obok objaśnione: oto masz przed sobą człowieka, który i błędził, i źle robił, a jednocześnie ma duże zasługi. Ja nie chce przekreślić jego zasług, dlatego że robił coś bardzo złego. Ale chcę, żebyś ty człowieku współczesny zdawał sobie sprawę z tego, że ja go czczę za to, co zrobił dobrego, a jednocześnie nie zgadzam się z tym, co on głosił i uczynił bardzo złego.

**Mam wrażenie, że współcześnie mamy z tym wieki problem, to znaczy problem z uznaniem banalnego i oczywistego faktu, że jeden człowiek mieści w sobie różne rzeczy, że ludzkie życie mieści w sobie blaski i**

**cienie. Przeraża cię ten zerojedynkowy fanatyzm? Bez względu na to, jaką on ma barwę brunatną czy czerwoną, czy jakąkolwiek inną?**

Ja nie użyłbym słowa przerażony. Dlaczego? Dlatego, że to jest częścią rozwoju ludzkości. Więc ja raczej powiadam: zadziwia. Przyjmuję do wiadomości i próbuję przyłożyć rękę do tego, żeby ludzie umieli wartościować i to co dobre, i to co złe.

**Twoje przemówienie w Auschwitz 27 stycznia, tak jak wspominaliśmy, odbiło się szerokim echem, zwłaszcza to zdanie, które cytowałeś za prezydentem Austrii: „Auschwitz ist nicht vom Himmel gefallen” „Auschwitz nie spadło z nieba”. Ale ja mam taki własny przypis, a mianowicie apeluję do wszystkich, aby sięgnęli po inne wystąpienia Mariana Turskiego...**

Nie rób ze mnie klasyka.

**I one układają się po prostu w szerszy kontekst. I tam jest również miejsce, moim zdaniem, dla dwóch ważnych dla ciebie pojęć, które już w naszej rozmowie siłą rzeczy się pojawiły, empatia i edukacja. Pamiętam, jak przemawiałeś na otwarciu Muzeum POLIN, cytowałeś wtedy taką pieśń żydowskich partyzantów „Mir zenen do. Jesteśmy tutaj”, wspominałeś te ciemne momenty w historii, kiedy ludzie żydowskiego pochodzenia musieli albo uciekać, albo ukrywać swoją tożsamość, ale pokazywałeś też drugą stronę tego procesu, i pozwolisz, bardzo krótki cytat. Mówiłeś wtedy tak: „Człowiek zostaje lub wychodzi z ukrycia, gdy czuje wokół siebie empatię, gdy nie jest samotny, gdy doznaje ludzkiej solidarności, a to słowo solidarność w tym naszym kraju brzmi ze szczególną mocą”. A zatem wierzysz w rozwijanie empatii przez edukację?**

Przez edukację bardzo szeroko pojętą. Ponieważ tak mi się wydaje, bardzo często krąży wśród nas taki schemat myślowy: edukacja to jest książka, film, wykład, nauka, wiedza. To prawda, to bardzo ważne, to jest racjonalne rozumienie procesów historycznych, zachowań ludzkich, ok., prawda. Ale edukacja, zwłaszcza w tej dziedzinie, o której mówimy, to jest również edukacja, rozwinięcie, to co nazywają Anglicy sensitivity, a więc wrażliwość, a więc jakiegoś emocjonalnego dojrzewiania człowieka. I to jest bardzo ważny element składniowy edukacji. Mam nadzieję, że dobrze realizowany w naszym muzeum. Zawsze chciałem, żeby ludzie po zwiedzeniu naszego muzeum współodczuwali pustkę, jaka wytworzyła się po ubytku w Polsce jednej dziesiątej ludności. Mówię o ludności żydowskiej. I to jest ta rzecz, którą miałem na myśli, gdy mówiłem, że wtedy człowiek może się otworzyć, gdy odczuwa empatię. Nie współczucie – lecz współodczuwanie. Notabene, kiedy skończyłem przemówienie wygłoszone podczas otwarcia muzeum, podszedł do mnie pan prezydent Bronisław Komorowski i powiedział: „Panie Marianie, niech pan poczuje, że pan nie jest sam, ja też jestem z panem”. To był bardzo piękny gest, bardzo piękny. Nigdy tego nie zapomnę.

Wracam do myśli o różnych aspektach edukacji. Pragniemy, by w ludziach po zwiedzeniu muzeum powstał impuls do dalszych własnych poszukiwań, zainteresowań. Żeby zastanowili się, jak doszło do tego, że jedna trzecia wielkich poetów polskich, to byli poeci pochodzenia żydowskiego, a zarazem mistrzowie języka polskiego. Jak to się stało, że takiz był procent naukowców, działaczy gospodarki itd. A skoro już ich nie ma - żeby poczuli pustkę po nich. To jest to, co w istocie wie każdy z nas, kiedy odchodzi ktoś bliski. O czym każdy z nas marzy podświadomie w takiej sytuacji? Żeby ktoś razem z nim dzielił troskę, odczuwał pustkę, i to jest ten sens empatii, który miałem na myśli.

**To zapytam wprost. Po wojnie zostałeś w Polsce, w `68 zostałeś w Polsce, bo poczułeś wokół siebie chociażby minimum empatii, ludzkiej solidarności?**

Musiabym długo mówić. Prawdą jest, że po `68 roku większość moich najbliższych przyjaciół po nagonce antysemickiej tzw. marcowej, wyjechała z Polski. W większości ich wspomnień pojawi się stwierdzenie, że Polska, że polskie społeczeństwo opuściło ich w chwili próby. Że kręgi społeczne, w których się obracali, nie zdały egzaminu z lojalności i solidarności. Ja miałem szczęście, zespół redakcji „Polityki”, w której pracuję, zachował się (poza jedną osobą) wzorcowo: odważnie, solidarnie i ideowo. Ja ani przez moment nie czułem się osamotniony. Zawsze miałem poczucie przynależności do kolektywu, w którym ludzie wspierają się nawzajem. Owszem, ja wtedy miałem, a właściwie mieliśmy – bo moja żona Halina Paszkowska cieszyła się uznaniem jako wybitny filmowiec-dźwiękowiec – kuszące propozycje zatrudnienia w Stanach Zjednoczonych, ale oboje je odrzuciliśmy.

Będę mówił o sobie. Moi koledzy i przyjaciele, którzy nie mieli pochodzenia żydowskiego, nie mieliby żadnej szansy na wyjazd gdyby „Polityka” została zamknięta przez władze. Czy ja miałem w takiej sytuacji wybrać dla siebie wariant bezpieczny, wariant wygodny, lukratywny i komfortowy? Nie do pomyslenia! Solidarność to przecież poczucie wspólnoty. To był – i jest – sens pozostania w Polsce po niesławnym marcu 68. Ale, przyznam, często pytają mnie, zwłaszcza w kręgach żydowskich za granicą, czemu nie wyjechałem z Polski w latach pogromowych 1945, 1946, wtedy gdy największa fala żydowskich obywateli wypłynęła z Polski?

Nie mam co ukrywać swojej przeszłości. Mój ojciec był znanym syjonistą i tak mnie wychowywał. Wojna zmieniła tradycyjne układy. Okupacja niemiecka, represje, osadzenie w getcie, rozbudziły w nastolatku takim jak ja pragnienie uczestnictwa w ruchu oporu. Zbliżyłem się w getcie do organizacji, która była najaktywniejsza w walce podziemnej z Niemcami, z faszyzmem. Nazwa tej konspiracyjnej organizacji – Lewica Związkowa, a jej cele zakładały żeby Polska po wojnie była Polską Ludową. I dlatego zostałem. Choć jest to nieścisłe stwierdzenie, albowiem trafniejsza byłaby odpowiedź, że dlatego do Polski wróciłem. Mogłem bowiem wyjechać po wojnie, kiedy na ziemi czeskiej zostałem oswobodzony, do USA, do Anglii, do Kanady. Wróciłem jednak do biednej Polski, ponieważ uważałem, że jest to mój obowiązek, żeby współdziałać w odbudowie właśnie tej zrujnowanej biednej Polski. I to były motywy ówczesnej decyzji, dlaczego potem zostałem w Polsce. Choć nie będę ukrywał – do tej pory tkwi to we mnie jak cierń – że musiałem zmienić nazwisko. Dlaczego? Nazwisko rodowe miałem, powiedziałbym, bardzo polskie, jak każdy inny – Turbowicz. Ale z dokumentów, np. z aktu urodzenia wynikałoby, że mój ojciec czy mój dziadek był Żydem. Niestety był to okres, przykro mi o tym powiedzieć, kiedy wielu spośród tzw. żołnierzy wyklętych wychwytywało Żydów w pociągach. Jeżeli znaleźli w papierach ślad żydowskości – zabijali ich, mordowali ich. Niestety tak to było. Wobec tego, dla bezpieczeństwa mojego, powiedziano mi – musisz, jeżeli chcesz jeździć, jeżeli chcesz czuć się normalnie, jeżeli chcesz być aktywnym, powinieneś mieć inne papiery i zmienić nazwisko. Rzeczywiście byłem czynny jako organizator ruchu młodzieżowego, potem współorganizowałem Polską Federację Organizacji Studenckich, nawet zabłysnąłem jako mówca, ale już jako Turski. Nie wracałem do nazwiska rodowego, ale przyjaciele pocieszali mnie, że pseudonimy Marka Twaina czy Bolesława Prusa powszechnie uznawane są za ich nazwiska. Tylko że ja nie jestem ani jednym ani drugim.

**Byłeś młodym ideowcem, chciałeś odbudowywać sprawiedliwą, ludową Polskę, jednocześnie ta ludowa Polska miała swoją drugą twarz, i chcę cię zapytać o coś, z czym boryka się tak naprawdę każdy z nas, a ty borykałeś się w drastycznych i radykalnych okolicznościach, granice kompromisu. Bo oczywiście wszyscy jesteśmy wezwani do buntu wobec zła, wszyscy powinniśmy sprzeciwiać się na bardzo wczesnym etapie zła, które się rozwija, a jednocześnie życie wymaga od nas kompromisów i nie możemy walczyć non stop.**

**Przypomina mi się taka historia, którą zawsze opowiadał twój przyjaciel, a dla mnie bardzo ważny człowiek, też ważny człowiek tu w siedzibie Rzecznika Praw Obywatelskich, czyli świętej pamięci Władysław Bartoszewski. Pamiętam, jak opowiadał, że po wyjściu ze stalinowskiego więzienia chodził do biblioteki miasta stołecznego Warszawy i czytał całe roczniki gazet, żeby dowiedzieć się, co tak naprawdę się działo, bo był odcięty od informacji. I mówił, że na początku czuł pewne ukłucie, bo widział, że w tym nowym systemie, karierę zrobiło kilku jego przyjaciół czy współpracowników z Żegoty, kiedy on siedział w więzieniu, po sfingowanym procesie. A potem powiedział tak, i na tym polegała jego głęboka mądrość: „Ale wtedy sobie zdałem sprawę z tego, że w gruncie rzeczy komuniści wyrządzili mi nie tyle krzywdę” – mówił to oczywiście pół żartem, pół serio, przewrotnie – „ale wielką przysługę, bo gdybym został na wolności, to chciałbym mieć rodzinę, skończyć studia, gdzieś pracować i pewnie musiałbym iść na kompromisy, a skoro mnie zamknięto, to miałem tylko jeden dylemat, donosić na kolegów w celi czy nie. Jak sobie w pierwszym dniu odpowiedziałem, że nie będę donosił, to moje dylematy się skończyły”. Jaka głęboka mądrość! Powiedz, Marianie, bo to jest pytanie, z którym każdy z nas się boryka, o ile moim zdaniem stara się żyć świadomie, gdzie jest granica kompromisu?**

Zaskakujące pytanie. Dostaję je po raz pierwszy i muszę szybko przemyśleć odpowiedź. Sądzę, że nie ma jednej granicy kompromisu; granica kompromisu zależy od okoliczności. Jednak mogę sformułować pewnik, odnośnie do którego wykluczam jakikolwiek kompromis. Nie można, otóż, zawrzeć kompromisu za cenę zdrady przyjaciół. Przynajmniej dla mnie jest to niestychanie ważna granica: nie zdradzić przyjaciół. Granica kompromisu siedzi w każdym z nas. Miałem, na przykład, wiele rozmów z człowiekiem, który obdarzył mnie przyjaźnią, z uczonym o światowej renomie Aleksandrem Gieysztozem (bywał u mnie w mieszkaniu, nawet jeszcze mam w spiżarni butelkę armaniaku, bo to był jego ulubiony napój, na której umieściłem napis „to jest tylko dla Gieysztora”). Żołnierz AK, jak Władek Bartoszewski, działał w tej samej placówce, w tej samej komórce. Po wojnie profesor Tadeusz Manteuffel, członek AK, autorytet historyczny, powiedział mi: „Pan ma wrócić na uniwersytet, do uczelni, do akademii, i ma pan potem pisać dzieła i podręczniki historii, kształcić ludzi”. Nie ma więc jednego miernika i jednego wspólnego mianownika kompromisu. Przeczytałem ostatnio, może ty też, książkę człowieka bezwzględnie związanego z opozycją, antykomunisty, profesora Andrzeja Romanowskiego „Antykomunizm, czyli upadek Polski”. Pokazuje on zdradziecką rolę partii komunistycznej po `45 roku, z zarazem stwierdza: „A jednocześnie, gdyby nie oni, nie mielibyśmy takiej Polski, jaka jest teraz, a więc oni okazali się państwowcami”. Chcąc nie chcąc, ale się okazali. Wracam do głównego tematu, który wywołałeś. Znam ludzi wielce zasłużonych, a gdy – po czasie – dowiaduję się, że donosili na swoich przyjaciół, to mimo wszystko nie mogę się przewyciężyć, by im rękę podać. Może to małostkowość, może to brak wyrozumiałości, inni nazwą to brakiem miłosierdzia. Chyba to ułomność, ale taki jestem.

**Mówisz o przyjaciółach, wspominałeś o lewicy związkowej czyli tym waszym młodzieńczym, konspiracyjnym ugrupowaniu w getcie łódzkim, tej konspiracyjnej organizacji, o to też chciałem zapytać, bo z jednej strony twoje życie, to jest życie, w którym, to nawet głupio zabrzmia, miałeś do czynienia z drastycznym ograniczeniem wolności. Jeden, wolność. W lewicy związkowej wierzyliście z pewnością w równość, a jednocześnie twoja opowieść o tym, co ze swoimi towarzyszami przeżywałeś w getcie, ale także o pomocy, której doświadczyłeś od przyjaciół w Auschwitz, dzięki czemu przeżyłeś, to jest wielka opowieść o braterstwie. Trzy wielkie wartości, trzy wielkie ideały rewolucji francuskiej, wolność, równość, braterstwo. Ja teraz zadam pytanie z serii idiotycznych pytań dziennikarskich, ale z reguły takie pytanie generują bardzo mądre odpowiedzi. Wolność, równość, braterstwo, trzy wielkie wartości, którą uważasz za największą?**

Znów zaskakujące pytanie. Jeżeli przyjąć, że braterstwo to solidarność – każeś mi wybierać między wolnością, równością i solidarnością...

**Pewnie tak.**

Jest to pytanie z gatunku, kogo kochasz bardziej - tatusia czy mamusię?

**Ostrzegałem, że takie to będzie pytanie.**

No dobrze. Są pewne sprawy nierozzerwalnie ze sobą związane. Absolutnie. Bo co mi z wolności, jeżeli po jej uzyskaniu liczne grupy społeczne cierpią nędzę, są wypychane z głównego nurtu rozwoju? W jakim stopniu są one beneficjentami wolności? Co mi z samej solidarności, jeżeli ona jest solidarnością więźniów tylko? Więc wolność jest zapleczem równości, a solidarność środkiem do realizowania równych praw w warunkach wolności. To jest nierozzerwalne! Jedność i nierozzerwalność tych pojęć a zarazem celów społecznych. Tak samo jak ludziom wierzącym w jedność Trójcy Świętej nie zadasz pytania, kto w Trójcy jest najważniejszy. Powiedzą ci: jest to Trójca Święta i to jest w jakimś sensie słuszna odpowiedź, bo dla człowieka wierzącego to jest całość, to jest jedność. I to jest jedność. Dlatego ja z triady rewolucyjnej nie mogę wyrwać niczego, ani wydzielić.

**Nie wiem, jak to się dzieje, ale użyłeś kolejnego słowa, o które chcę zapytać. Żyjemy w kraju dramatycznie podzielonym i to już brzmi tak banalnie, że aż ciężko przechodzi mi przez usta, ale to stwierdzenie faktu, pewnie żyjemy również w świecie coraz głębiej i coraz bardziej dramatycznie podzielonym. Ostatnio pojawiają się, moim zdaniem coraz słabiej apele o jedność, bo to już też tak się wyświechtało, tak się zużyło, tak czujemy się bezsilni, tak mało już w to wierzymy, że też nam to już rzadko przechodzi przez usta, a z reguły bez entuzjazmu. Ale mnie ostatnio trochę nadziei dał cytat z papieża Franciszka, który powiedział: „Jedność to nie jest jednolitość, ale pojednana różnorodność”. Wierzysz w to, że zdołamy pojednać różnorodność?**

Odezwie się teraz we mnie historyk. Pojednana różnorodność pojawiała się we wszystkich społecznościach, od powstania pierwszych społeczeństw, zwłaszcza w szczególnych momentach: w chwilach zagrożenia, w obliczu klęski, w momentach ostatecznych. Co prawda, na ogół ta jedność była krótkotrwała. Ale jest możliwa inna faza i próba osiągania współżycia, koabitacji. A teraz powiem coś, co wielu moich przyjaciół będzie miało mi za złe. Koabitacja oznacza pogodzenie się z tym, że zasiądem do stołu z kimś, kto wczoraj okazał się niezupełnie i nie do końca przyzwoitym człowiekiem. Ale jako społeczeństwo musimy współżyć, jeżeli nie ma być wojny domowej, jeżeli nie mamy się pozabijać. Jak ludzkość ludzkością, były i są wojny domowe. Ale one się kiedyś kończą. A po każdej wojnie domowej ludzie kiedyś muszą ze sobą usiąść i rozmawiać. Jeżeli nie oni, uczestnicy tych wojen, to już ich dzieci lub wnuki. Najbardziej korzystne dla społeczeństwa, najbardziej optymalne rozważanie jest wtedy, gdy osiągnięty kompromis nie cieszy obu stron. A żadna ze stron nie cieszy się, jeśli nie zdobyła przewagi. Bowiem nie wolno pozostawić na lodzie drugiej połowy społeczeństwa, która do tego czasu była po zwycięskiej stronie. I to jest – jak sadzę – gwarantem spokoju i ładu społecznego. I dobrej perspektywy. Jest to trudne, jest to często degustujące człowieka. To jest przeciwko dobremu smakowi, ale trudno, boiemy społeczeństwo, naród nie może inaczej zachować się, aby żyć. Jedna tylko migawka z dziejów. Był taki Napoleon, obalono go. Jednak coś z Napoleona zostało. Owszem, kilku marszałków Napoleona rozstrzelano, inni się przekabacili. Można i trzeba niektórych ludzi, szczególnie sprawców nieszczęść, ukarać, osadzić, jednak pozostaje wielu ludzi, dziesiątki tysięcy, tych – nazwijmy tak – z aktywu powiatowego, średniego, którzy muszą być spokojni o przetrwanie. Oni muszą widzieć, że nowe porządki nie oznaczają wypchnięcia ich na margines. Jest to często przykre dla tych, którzy przedtem doznawali krzywd czy pogardy. I może to właśnie jest



najważniejsze – próba przewyciężenia po obu stronach pogardy. Próba powiedzenia sobie, ja się z nim nie zgadzam, ale muszę pogodzić się z tym, że on wyznaje inny pogląd niż ja. Więc muszę pozwolić mu żyć normalnie, bo jeżeli nie, to wtedy jedyną opcją jest sięgnięcie po noże.

**Marianie, bardzo dziękuję za naszą rozmowę. Bardzo dziękuję wszystkim internautom i internautkom. A właściwie grzecznie byłoby w kolejności internautkom i internautom podziękować.**

Słusznie.

**Bardzo gorąco dziękujemy także Rzecznikowi Praw Obywatelskich, Adamowi Bodnarowi, za zaproszenie, za zorganizowanie tego wszystkiego. I Marianie: Mir zenen do. Jesteśmy tutaj.**

Póki co. Dziękuję.

**KONIEC**